

**Beata Patrycja Klary, *De-klaracje*, Biblioteka „Toposu”, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2012, 48 s.**

Na zbiór wierszy *De-klaracje* Beaty Patrycji Klary składają się trzy części (*Geny. Początek i koniec* ; *Anty- geny*.)

*Lalki reborn*

;

*Memy. Otwarcie*

). Na pierwszy rzut oka świat przedstawiony w wersach jawi się niczym spełnienie świata postapokaliptycznego, wersja antyutopii. Zarazem motyw dziecka w pewnym zakresie pozwala szukać analogii do poezji Romana Honeta. Poezja Beaty Patrycji Klary jest jednak w pełni autonomiczna. W pierwszej części obrazy liryczne często są przerywane suchymi adnotacjami lekarskimi, które skutecznie nie pozwalają na jednostajny wydźwięk treści. Długość frazy i gęstość znaczeniowa, wielość odniesień intertekstualnych pozwalałaby na skojarzenie tej poezji z prozą poetycką. Mamy jednak do czynienia z poezją złożoną, pozbawioną prostych opowiadań, w której podmiot liryczny stara się być możliwie daleko od akcji, niejako na uboczu.

W części pierwszej jest tylko jeden tekst podzielony na dziesięć podrozdziałów. U podstawy mamy gen, czyli coś, co nas określa, kształtuje, a zarazem determinuje, scheda pokoleniowa. Dziecko – bohater ma wadę genetyczną, wskutek której jest opóźnione względem rówieśników, co prawdopodobnie uniemożliwi realizację określonych marzeń. Dziecko będące numerkiem, przedmiotem, traktowane instrumentalnie („numer hodowli 6770”), bez krztyny namaszczenia. Chłód i konkretny opis lekarski odbiera znamiona człowieczeństwa, beznamiętnie determinując przyszłe życie. Noworodek jest przedstawiony jako: „Potomek kuglarzy. Brat iluzjonistów. Jarmarki i uliczne teatry zastępują mu piaskownicę [...]”, co może także nasunąć skojarzenia z nieodpowiedzialnymi eksperymentami genetycznymi, zabawą w Boga. Możliwości interpretacyjne zarówno w sferze formy, jak i treści można sprowadzić do wspólnego mianownika: dehumanizacji i mechanizacji życia i języka. W tej części zbioru, jak i w kolejnej autorka stosuje styl, który można nazwać reporterskim (albo lepiej *quasi*

-reporterskim). Patrzy, dokonuje oględzin i przedstawia, nie unikając przy tym drastycznych scen: „Na łóżkach leżą pocięte krocza. Mleczne piersi obłożone liśćmi/ kapusty trzymanej specjalnie w lodówce. Dopasowane laktatory [...]”, jakby specjalnie naśladowując (przedrzeźniając) styl opisu lekarskiego, co ociera się wręcz o ukrytą ironię. Klary nie komentuje i nie odnosi się szczególnie do obrazów, ale czytelnik wyczuwa jest stanowisko, nawet pomimo tego, iż na końcu obu pierwszych części pozostawia znamienne zapis – *no comment*

W drugiej części bohater wierszy nieco się zmienia. Tym razem są to „lalki – reborn” niepokojąco podobne do prawdziwych niemowląt. Na myśl przychodzą tutaj surogatki, które za określoną zapłatą są gotowe urodzić odpowiednie dziecko, dokładnie według zamówienia: „Możliwe zachowanie wady genetycznej [...] Wykonam wszystkie mankamenty urody według zdjęcia, również braki ciała”. Zarazem czytelnik nie może być pewny, czym są tytułowe lalki reborn i czy ich stwórca (była policjantka) nie jest jakimś wykonawcą androidów, produkującym „plastikowe dzieci”. Taka wieloznaczność odnosząca się do wiedzy, ale i lęków czytelnika pozwala spojrzeć wprost na problem postępującego rozpadu więzi społecznych. Kupowanie

dzieci przez aukcje internetowe czy degradacja wcześniaków, które nie mają szans na przeżycie do miana „wyskrobin” czy „materiału”, który się „nie udał”. Wszystko to brzmi jak złowieszczą wizja futurologów, która nadchodzi z wszelkimi konsekwencjami. Lalki reborn są namiastkami dzieci, ich protezami, które zarazem (jak roboty) pozbawione zostają pewnych uciążliwych właściwości: „Pampersy ma pełne moczu, równo co sześć godzin [...]. Nie trzeba przewijać na zapas. Wmontowano specjalny mechanizm”. Wszystko dla wygody i wolności kobiet, aby nie musiały tracić cennego czasu (kobiety biznesu) lub specjalnie szukać partnera (singielki). Mały człowiek staje się tutaj usługą tak zwykłą jak zamówienie kebaba. Jedyne, co pozostaje, to instynkt macierzyństwa, którego – jak przypomina autorka – „zaspokoić nie jest łatwo”.

Na myśl przychodzi mi tutaj także film *Gattaca – szok przyszłości*, w którym dochodzi do faktycznej segregacji rasowej, a dzieci są programowane jeszcze przed aktem poczęcia – te najlepsze i najwszechstronniejsze będą stanowić elitę ludzkości, dla reszty przeznaczone są prace pośledniejsze. Faktem staje się powrót do podziału kastowego, z którego bardzo trudno jest się wydostać.

W odróżnieniu od dwóch pierwszych części, trzecia przybiera klasyczną formę podziału na wiersze. Tematyka jest nieco bardziej zróżnicowana, choć klimat pozostaje niezmienny. Autorka odchodzi czasem od reporterskiego stylu, a zarazem zdradza garść szczegółów o podmiocie lirycznym m.in. „manekin, którego nazywają Beata”. Ciężar gatunkowy tekstów nie jest jednak mniejszy – kobieta wydalająca po latach skamieniałe niemowlę, dziewczyny podchodzące lekkomyślnie do życia i tematu seksu, wyrzutek społeczny żyjący na śmietniku i produkcja mydła z ludzkich szczątków (*MOM Mięso Oddzielone Mechanicznie*). Czytelnik nie ma więc chwili wytchnienia, a szczypta nadziei pojawi się dopiero w podsumowaniu zbioru.

Cechą wspólną tych tekstów zdaje się być głos o prawo do godnego i odpowiedzialnego życia od narodzin do śmierci, o pewnej doniosłości i ciągłości następujących pokoleń. Mem oznacza bowiem naśladowanie i jest nośnikiem informacji kulturowej, która ulega zarazem nieuchronnemu doborowi naturalnemu. Gen jest trwały, a mem się zmienia, tak jak zmieniają się mody i filozofie życia. W ponowoczesnym świecie mem staje się ważniejszy i wypiera gen. Ważniejsza jest zmienna wspólnota kulturowa niż trwała wspólnota krwi, o której zdaje się przypominać poetka.

W zamykającym całość wierszu „funeral house”

można odnaleźć smutną refleksję:

Ciało ma słodki zapach gliny, a woń spermy jest  
zapachem lasu.

Stary garncarz wypala ostatni dzban. [...] i poczeka  
na resztę umarłych.

[...] Ale tym razem będzie tylko piach. A piach  
nigdy nie rośnie.

Zarazem Klary daje też nadzieję, jakby prawo do alternatywnej wizji przyszłości, gdy garncarz wychodzi i:

Podcienia drzew dają wypocząć dziecku, które  
ssie pierś.

[...] Mężczyzna przytula kobietę [...] Pył wysusza  
im zmarszczki

i przyprósza włosy. [...] a każda ciemność to

zapowiedź światła.

Podsumowując, autorka wydaje się być zaniepokojona słabnącą kondycją moralną ludzi. Przypomina, że żyjąc bez wartości, skazujemy się na egzystencjalizm i nihilizm, na czas, w którym zło przybierze postać obojętności i braku współczucia. Przekaz jest spójny i jasny, a poetka nie stawia czytelnika pod ścianą, po prostu pokazuje, bez nadmiernych wyjaśnień i przestróg, zdaje się ufać w inteligencję i wrażliwość odbiorcy. Pokazany świat jest niezwykle sensualny – zmysłowy i cielesny, aż kapie od zapachów, obrazów i szczegółów, które pozostają w pamięci. Zamiast starać się wnikać w filozoficzną istotę zła i cierpienia przedstawia konkret, który nie wymaga komentarza. Autorka nie wdaje się w polemikę, tylko wystawia cenzurkę i zamyka dziennik. Nie jest to krzyk niezgody, który mógłby przywołać na myśl romantyczne konotacje, ale przemyślana deklaracja, którą niełatwo podważyć, racjonalna a czasem chłodna, wskutek czego silniej odwołująca się do wrażliwości.

Patryk Chrzan